



# Książkowy Wielki Post

Prof. Grzegorz LESZCZYŃSKI

Nic nie wskazuje na to, że antyksiążkowe trendy zaczynają słabnąć, przeciwnie: niechęć do książek deklaruje przerażająco duża, wzrastająca od wielu lat grupa nastolatków. Nie potrafimy wysnuć wniosków z tej sytuacji, a to doprowadzi do nieodwracalnej zapaści czytelniczej. Skutki będą trudne do przewidzenia. Gdy kultura czytelnicza sięgnie dna, przyjdzie czas na otrzeźwienie i głęboką autorefleksję. Czy musimy skazać na zatracenie kilka kolejnych pokoleń czytelników, by zmienić **nasze** postawy wobec **ich** nieczytania? Ilu jeszcze niedoświadczonych czytelników musi zapłacić haracz za nasze błędy i zaniechania?

Za dokonującą się nieprzerwanie erozję postaw czytelniczych młodego pokolenia, widoczną w badaniach prowadzonych przez Bibliotekę Narodową, jak i w codziennych obserwacjach rzeczywistości szkolnej i bibliotecznej, odpowiada pokolenie ludzi dorosłych. Winę szczególną ponoszą środowiska profesjonalistów: nauczyciele, bibliotekarze, wychowawcy i animatorzy kultury, wydawcy, księgarze, krytycy literaccy, badacze literatury (żeby nie było wątpliwości, *piszę bom smutny i sam peten winy*).

Przypomnijmy sobie te środowiskowe grzechy. Grzechy bibliotekarzy, którzy nie zawsze potrafią oddzielać ziarna od plew, nauczycieli, którzy katuja dzieci wypracowaniami w stylu „Dlaczego lubię czytać książki?”, rodziców, którzy lękają się książek zbójceckich, księgarzy, którzy nie wiedzą, co mają na księgarskich półkach, wydawców... Z tego rachunku sumienia coś dobrego może wyniknąć.

## 1. Pycha

Pycha jest źródłem wszystkich innych grzechów. Dorośli są przekonani, że to oni wiedzą najlepiej, po co czytać, jak, co, kiedy i w jaki sposób, jakie są „pożytki” z czytania. To dorośli, przekonani o słuszności swojej misji książkowego apostołstwa, zaprzętają sobie głowy, w jaki sposób młode pokolenie do czytania *zachęcić*, jak *przekonać*, że czytać warto.

Dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane. Jeśli *zachęcamy*, to dowodzimy, że mamy rację, że my jesteśmy mądrzy, my wiemy, a oni mają nam, dorosłym, na słowo uwierzyć i wcielić w życie nasze przestrogi i zalecenia. Jeśli *przekonujemy*, to stajemy w pozycji mędrców, a czasy nie sprzyjają kreowaniu kogokolwiek na mędrca – ani rodzica, ani nauczyciela, ani bibliotekarza. Może lepiej w ogóle nie zachęcać, nie radzić, nie podpowiadać? Nie na wszystkie pytania znamy odpowiedź. Czy warto żyć? Po co być dobrym? Czym jest prawda? Nie wiemy, nie pleciemy na ten temat bez opamiętania. Z czytaniem jest tak samo. Czytanie to sprawa wewnętrzna, niekiedy intymna, wkraczanie w te sfery bywa niezręczne.

Sami zresztą nie wiemy, jakie są pożytki z czytania. Czytanie wymaga wysiłku, czasu, czytelnik musi coś mieć z tego. Więc po co czytać? Dajemy odpowiedzi, w które sami nie wierzymy – my, dorośli, którzy posiadliśmy wiedzę i mądrość, my, którzy sami czytamy. „Czytaj, to będziesz dużo

wiedział” – bzdura całkowita i bezapelacyjna. Jeśli ktoś chce wiedzieć, który z pisarzy zmarł – Różewicz, Nowakowski czy może Konwicki, nie sięgnie po żadną encyklopedię, bo we wszystkich encyklopediach wszyscy trzej żyją i mają się znakomicie. Musi sięgnąć do Internetu, zajrzeć do jakiegokolwiek wyszukiwarki – i problem rozwiązany. Nie jest prawdą, że wiedza dostępna w sieci jest niepewna i niesprawdzalna: prowadzone przed kilkunastu laty badania Brytyjczyków dowiodły, że w drukowanej wersji słynnej encyklopedii Britannica jest więcej błędów niż w Wikipedii, weryfikowanej na bieżąco przez internautów. Zresztą, kto szuka prawdy o bitwie pod Grunwaldem w „Krzyżakach” Sienkiewicza, prawdy o obronie Jasnej Góry w „Potopie”, a prawdy o drugiej wojnie światowej w „Czterech pancernych” Przymanowskiego? – powieści napisanej na zlecenie KC PZPR, zresztą nie jedynej tego rodzaju. Książki mają, autorzy – mówiąc oględnie – mijają się z prawdą, naginają ją do własnych przekonań i ideologicznych czy etycznych pryncypiów. Pisarze robią z czytelnikami, co chcą, wodzą ich na pokuszenie półprawd i zmyśleń.

„Czytaj, to będziesz mądry”. Kolejny slogan, z uporem powtarzany przez nas, dorosłych, im, młodym, którzy – jak to młodzi – nie zawsze skłonni są nam wierzyć. Jest bardzo wielu mądrych ludzi, którzy książek nie czytają, a może nawet nigdy nie czytali, bo byli analfabetami, np. Michał Drzymała. Jest wielu takich, którzy czytają wiele książek, a nie można powiedzieć, by byli mądrzy. Czym bowiem jest mądrość? Ta mądrość, o której biblijny autor mówi: *Mądrość woła na ulicach, na placach głos swój podnosi; nawołuje na drogach zgietkliwych, w bramach miejskich przemawia: Dokądże głupcy mają kochać głupotę, szyderyc miłować szyderstwo, a nierozumni pogardzać nauką? Powróćcie do moich upomnień, udzielę wam ducha mojego, nauczę was moich zaleceń*<sup>1</sup>. Jeśli mamy na myśli tzw. mądrość życiową, nie można nauczyć się jej z książek. Pogardliwy termin „wiedza książkowa” jednoznacznie na to wskazuje, że kto „siedzi w książkach”, a w pogardzie ma życie, nie jest mądrym człowiekiem. Czytanie ogłupia! Tak, czytanie potrafi ogłupiać, zamykać na Mickiewiczowskie „prawdy żywe”, odrywać od świata. W 1904 roku Stanisław Karpowicz przestrzegat

młodzież przed nadmiernym czytaniem. Widok czytających kobiet jeszcze w XIX wieku wywoływał mieszane, niekiedy wręcz negatywne konotacje – wystarczy przypomnieć Emilię Korczyńską z „Nad Niemnem” Orzeszkowej.

Sami czytamy z innych powodów niż te, które podajemy za prawdę młodemu pokoleniu. Nie czytamy, by być mądrymi lub mieć wiedzę, nie czytamy, by wzbogacać słownictwo (chyba że książki obcojęzyczne) lub rozwijać wyobraźnię. **Czytamy dla radości czytania.** Czym jest ta radość? Czasem przyjemnością, czasem oddawaniem się utudzie, czasem relaksem, czasem obcowaniem z mądrością, czasem zbliżaniem się do tego, co dla nas ważne, czasem wzruszeniem, czasem śmiechem... Radość bywa zawsze emocją – to dlatego setki tysięcy czytelników, zwłaszcza czytelniczek, z zamiłowaniem wracały do lektury „Trędowatej” Mniszkówny, do lektury „Romea i Julii” Szekspira czy „Balladyny” Słowackiego – z pełną świadomością, że historie w nich przedstawione nie kończyły się happy endem, bohaterowie żyli krótko i nieszczęśliwie. Bo i takie są nasze potrzeby czytelnicze: żeby przeżyć wzruszenie, błędzić po ścieżkach lęku, grozy, czarów, marzeń, pragnień i nadziei – także tych najbardziej własnych, bo nigdy niespełnionych.

Ale gdy tylko wchodzimy w role dorosłych pośredników, nauczycieli, mędrców, doradców i fachowców, napętnia nas pycha dorobku i nieodparta potrzeba wszechwiedzy. Mówimy im: czytaj, to będziesz mądry, czytaj, to nie będziesz robił błędów ortograficznych, czytaj, to rozwinięz wyobraźnię i wzbogacisz słownictwo – a sami popłakujemy nad losem Stefcia Rudeckiej albo Julii Capuleti, pogrążamy się w smutku „Epilogu burzy” Herberta lub oddajemy wyrafinowanemu komizmowi „Przygód dobrego wojaka Szwejka” Jaroslava Haška.

Roald Dahl powiedział kiedyś, że książka, która podoba się dorosłym, jest najgorszą książką dzieciństwa. Ileż w tym prawdy! Bo chcielibyśmy w swojej dorosłej pyszałkowatości im, młodym dawać książki dla wiedzy i mądrości, dla słownictwa i ortografii. A sami? Po co czytamy?

<sup>1</sup> Biblia Tysiąclecia, Księga Przysłów 1,20.

Umberto Eco daje taką odpowiedź: Kto czyta książki, żyje podwójnie. Czyli jest dwakroć człowiekiem. I nie ma z tego nic prócz własnego bycia, własnego człowieczeństwa, żadnej wiedzy, żadnego słownictwa. Ma tylko to, co ludzie renesansu określali pięknym i tajemniczym słowem *humanitas*.

## 2. Chciwość

Kultura naszych czasów zorientowana jest na **mieć**, nie na **być**<sup>2</sup>. Młode pokolenie kształtowane jest na niepokornych w swych dążeniach posiadaczy. Ma **mieć** kompetencje, pozwalające rozwiązywać różnego rodzaju testy, **mieć** sukcesy, **mieć** wiedzę, zdolności, znajomość języków obcych, dyplomy, doświadczenia, osiągnięcia, wszystko, co wywołuje dumę szkoły, rodziny, środowiska, co jest legitymacją do dalszych sukcesów, dalszych osiągnięć, dalszych dyplomów, co pozwoli dostać się do lepszego gimnazjum, lepszego liceum, lepiej zdać maturę i pójść na lesze studia na lepszą uczelnię... Ta wieczna gonitwa za **mieć** nie pozwala na spokojne, powolne dojrzewanie, wzrastanie w mądrości, rozwijanie zainteresowań, kształtowanie siebie, rzeźbienie swego wnętrza.

*charakter jak płaszcz w biegu dopinany –  
oto żałosne skutki tej nagłości*

– pisała Wisława Szymborska w wierszu „Życie na poczekaniu”.

Książka jest po stronie **być** i dlatego czytanie, czynność nieoczywista, zbędna z perspektywy życiowych sukcesów, może być postrzegane przez młode pokolenie (i nie tylko!) jako snobizm, strata czasu, dziwactwo. Jesteśmy chciwi, zachłanni, nie-nasytzeni i jako społeczeństwo, i jako jednostki. Nie ma w naszym świecie miejsca na bezinteresowną lekturę, która pozwala całkowicie irracjonalnie wtoczyć się po nieistniejących światach Tolkiena, wnikać w dylematy Wiedźmina, śledzić rozterki bohaterów powieści Onichimowskiej, Beręsewicza, Bąkiewicz, Ryrych i Gortata, przeżywać perypetie nastoletnich bohaterów prozy Greena i Casty. Wszystko to wykracza poza sferę posiadania. Nic nie przyjdzie czytelnikom z tego, że poznają losy jakichś postaci, że poznają świat elfów lub dzieje

Buby z powieści Barbary Kosmowskiej. Czytanie jest bezinteresowne.

Tymczasem przywołane już wyżej, powtarzane bezrefleksyjnie slogany „Czytaj, to będziesz mądry” albo „Czytaj, to będziesz dużo wiedział” są rozpaczliwą próbą przekucia tego, co bezinteresowne – radości czytania – w to, co niesie jakiś „pożytek”. Pożytków z czytania nie ma. Pożytkiem jestem ja sam, moje życie, jakość mojego człowieczeństwa, moja wrażliwość, empatia, umiejętność rozumienia siebie, dociekliwość w stawianiu pytań.

Ale od tego nie przybędzie punktów w testach kompetencyjnych.

## 3. Nieczystość

Bardzo wielu dorosłych – rodziców, bibliotekarzy, nauczycieli – chciałoby uczynić z książki getto, w którym wszystkie problemy są utądzone. Filmy mogą być pełne przemocy i erotyzmu, gry komputerowe pełne krwi, byle nie książka. Nie powinno się do niej wkraść żadne wulgarne słowo, żadne „gorszące sceny”. Owszem, wulgaryzmów pełno w życiu, szkole, domu, na ulicy, w kinie i telewizji, ale w książce powinien panować wzorowy porządek. Jeszcze jeden dowód na to, jak bardzo rozpowszechniona jest postawa Dulskiej w naszych czasach.

Prowadzi to m.in. do wiecznie pojawiających się zarzutów w odniesieniu do baśni braci Grimm, jakoby były one zbyt okrutne. Ci sami rodzice, którzy takie zarzuty formułują, prowadzą swoje dzieci w Niedzielę Palmową do kościołów, gdzie mali chłopcy i dziewczynki mają okazję wysłuchać szczegółowego opisu kaźni, męki i śmierci krzyżowej nie jakiejś bajkowej Baby Jagi czy złej czarownicy, nie kogoś przesiąkniętego do cna złem, podłego, podstępного i zdradzieckiego, ale Tego, który był niewinny i o którym dzieci dowiadują się, że cierpiał naprawdę, i to cierpiał straszliwie. Dzieci mogą wpatrywać się w krzyże, w drogi krzyżowe, w wykrzywione bólem twarze męczenników, ale nie mogą postuchać o tym, że zła czarownica musiała *tańczyć na rozżarzonych węglach w żelaznych trzewiczkach, aż padła martwa*. To nawet nie jedno

<sup>2</sup> Por. G. Marcel, *Być i mieć*, przeł. P. Lubicz, Warszawa 1986.

zdanie, pół zdania – i już wywołuje tyle protestów, dyskusji i agresywnego jazgotu.

Na poziomie książek dla nastolatków sprawa jest znacznie bardziej poważna. Ileż było w Polsce nienawistnych ataków na „Harry’ego Pottera!”. Ileż swego czasu na „Kroniki Narni”, w których oburzeni Brytyjczycy widzieli profanację Chrystusa! Ile zajadłych dyskusji w Stanach Zjednoczonych wywołanych „Mrocznymi materiałami” Pullmana! Johnowi Greenowi dostało się za szerzenie pornografii wśród nastolatków („Szukając Alaski” było powodem rozprawy sądowej jak niegdyś „Pani Bovary” Flauberta – autorowi wytoczono proces za to, że demoralizuje społeczeństwo, pokazując niewierną żonę!). Kornelowi Makuszyńskiemu też się dostało w latach międzywojennych – za szerzenie niewłaściwych wzorów osobowych, indyferentyzm moralny i... satanizm („Przyjaciel wesołego diabła”!!!).

Lękamy się nieczystości. Seks w filmie, w sieci, w reklamach – owszem. Narkotyki w szkołach – trudno. Ale książki??? Ta postawa inkwizytora prowadzi do eliminowania najbardziej wartościowych i inspirujących lektur. Bibliotekarze wielokrotnie opowiadają o rodzicach, którzy przychodzą do bibliotek i sami wybierają dla swych nastoletnich córek i synów książki w obawie, by nic „niewłaściwego” w rękach młodzi kwitnącej nie zagościło. Żadnych zbójcekich ksiąg, żadnych demoralizacji, żadnego zgorszenia w książkach, przez książki i za sprawą książek! Nierzadko sami nauczyciele i bibliotekarze ulegają presji rodziców, gotowych z jednym zbójcekim zdaniem znalezionym w wypożyczonej z biblioteki książce biec na skargę do nadzoru pedagogicznego, miejscowego proboszcza, a nawet – autentyczne!!! – kurii biskupiej<sup>3</sup>.

Chcielibyśmy dostosować bibliotekę do marzeń o uporządkowanym, pięknym życiu. Nie możemy zapanować nad chaosem świata, spróbujmy więc zaprowadzić choć w bibliotece taki ład, o którym marzymy. Szlachetne to intencje, ale, jak wiadomo, takimi piekło wybrukowano. Książka, by była czytana przez kogokolwiek: dziecko, nastolatka, dorosłego, starca, musi mówić prawdę o życiu, o ludzkiej

kondycji, o świecie, w którym przyszło nam istnieć. Książka nie jest różdżką czarodziejską do zmieniania rzeczywistości. Jest lustrem, w którym każdy może zobaczyć siebie. Jak nie zobaczy – nie będzie w to lustro spoglądał. Rozbije je na kawałki i wyrzuci do śmietnika, prawdy szukać będzie poza książką: w filmie, Internecie, gdziekolwiek. Od ćwierćwiecza na czołowych miejscach rankingów czytelniczych prowadzonych wśród nastolatków w wieku gimnazjalnym znajduje się książka Christiane Felscherinow „My, dzieci z dworca ZOO”. Z jakichś powodów kolejne pokolenie sięga po ten tytuł, z jakichś powodów czytają tę książkę setki tysięcy oczu, i to nieprzerwanie przez dwadzieścia pięć lat, czyli dzieśnięć tysięcy dni! Jest coś w tej książce, czego przez kolejne lata młode pokolenia w książkach szukają! Co jest tym „czymś”? Kawał wydartej światu, bolesnej i parzącej prawdy.

Lęk przed nieczystością książki jest skutkiem naszego lęku przed sobą i światem. Przed naszą nieczystością, przed złem, które czyha wszędzie. Uleganie temu lękowi prowadzi do wyrzucenia książki poza horyzont zainteresowań młodego pokolenia.

#### 4. Zazdrość

Z zazdrości wynika wiele nieporozumień. Chcielibyśmy, by książka królowała, a gdy nie króluje – obarczamy za to winą telewizję, komputery, Internet, głupie czasy, importowane zachodnie wzory albo nihilizm nastolatków. Zazdrośnie strzeżemy naszego królestwa, królestwa książki, liter, słowa.

Zazdrość nie pozwala widzieć rzeczywistości w jasnych barwach. Proste prawdy wydają się zawitymi matactwami. Telewizja może sprzyjać czytelnictwu, bo nie ma lepszej zachęty do lektury niż dobra, inspirująca adaptacja filmowa. Wiadomo o tym od dziesiątków lat. Od dziesiątków lat wiadomo również, że umiarkowane oglądanie telewizji sprzyja rozwojowi zdolności niezbędnych w procesie czytania. Internet pełni w promocji czytelnictwa ważną funkcję – są fanfiki, czaty literackie, strony miłośników książki na portalach społecznościowych. Młody człowiek żyje w świecie multimedialnym – i ma to więcej dobrych niż złych stron. Książki dostępne w Internecie, na CD, w formie audiobooków i e-booków rozwijają czytelnictwo. Książki

<sup>3</sup> Do Kurii Metropolitalnej w Krakowie wpłynął w 2014 r. donos, że w księgozbiornym bibliotecznym jednego z gimnazjów znajduje się „Harry Potter” J.K. Rowling.

konwergencyjne i interaktywne aplikacje książkowe dają radość kontaktu z książką i prowadzą do rozwoju postaw czytelniczych.

Tymczasem nasza zazdrość o sukcesy innych form przekazu, a także pewien lęk przed nimi prowadzą do przeciwstawienia tradycyjnej książki rzeczywistości medialnej. Prowadzi to do najgorszych skutków: książka tradycyjna może młodemu pokoleniu kojarzyć się z nudą, wszystko, co niosą ze sobą nowe media – z dynamizmem, atrakcyjnością, „dzianiem się”, zaangażowaniem. I trudno się dziwić, że książka „nie kręci” młodych, którzy potrafią skupić uwagę na tekście przez zaledwie parę minut – mniej więcej tyle, ile trwa przeciętny filmik na YouTube, a dodatkowo, jeśli korzystają ze stron internetowych operujących tekstem, bezustannie odsyłani są ze strony na stronę, m.in. dzięki stosowaniu hashtagów.

Zmianie generacyjnej, a z taką niewątpliwie mamy do czynienia, musi odpowiadać zmiana postaci książki.

## 5. Nieumiarkowanie

Przytacza nas zachłanne myślenie o liczebności. Żyjemy w świecie, w którym przypisujemy wartość temu, co liczne. Czytelnik, który wypożyczył więcej książek, jest lepszy od tego, który wypożyczył mniej. Biblioteka, która ma więcej woluminów, jest lepsza od tej, która tych woluminów ma mniej. Ale nie jest to prawda. Ilość nie przechodzi w jakość. Zapominamy o czytaniu niespiesznym, powolnym, o wnikananiu w głąb utworu, delectationem się lekturą. Zapominamy, że czytelnik, który staje przed ścianą książek, przypomina Małego Księcia (z opowieści Saint-Exupéry'ego), który znalazł się przed setką róż. Nadmiar szkodzi, niszczy czytelnictwo, zabija smak lektury. Nieumiarkowanie w gromadzeniu książek w bibliotekach wydaje się cnotą, jest w istocie przeciwnie skuteczne, jest działaniem antyczytelniczym.

Zalewa nas tsunami książek w bibliotekach i księgarniach. To grzech zaniechania czytelniczych czystek jest jednym z powodów nieczytania. Za dużo wszystkiego wszędzie, w efekcie powstaje gigantyczna Wieża Babel (określenie Tadeusza Różewicza), kryjąca arcydzieła pod zwalami bylejakości.

Biblioteki dziecięce i młodzieżowe nie mogą być przechowalniami książek nieczytanych. Martwe książki trzeba wycofywać – i doprowadzić do sytuacji, w której każdy czytelnik znajdzie w bibliotece szkolnej, publicznej czy domowej coś dla siebie i nic, co byłoby dla nikogo. Tytuły nieczytane mogą leżeć w piwnicach, na zapleczach, na strychach, jeśli nastolatek będzie chciał – niech tam buszuje, ale z własnej woli, nie z niewiedzy, braku doświadczenia i przypadku. Jeśli nie ma piwnic i strychów – książki trzeba usuwać, inaczej usuniemy, i to nieodwracalnie, z biblioteki czytelnika. Na zawsze. Zostaniemy dumni wśród tysięcy woluminów, zadowoleni, że ocaliliśmy ludzkie myśli przed unicestwieniem.

Ocalimy książkę, ale nie będzie już nikogo, kto by po nią przyszedł.

## 6. Gniew

Wszystko, czego skutkiem jest poczucie bezradności, wywołuje gniew. Ten gniew obraca się przeciw temu, co dla dynamicznego, żądnego wrażeń młodego pokolenia jest świętością. Nasz gniew obraca się przeciwko książkom („Harry Potter“!), Internetowi, komputerom, telewizji, przeciwko modom czytelniczym („Zmierzch“!).

Spycha to nas – bibliotekarzy, nauczycieli, rodziców – na pozycje, które określić można już tylko jako okopy Świętej Trójcy. Kompromitujemy się, stajemy się niewiarygodni, nasze nawyki, wśród nich czytanie, okazują się staroświeckie i nieprzystające do nowych czasów. Nie umiemy nawiązać kontaktu z młodym pokoleniem, które na dodatek przewyższa nas biegłością w korzystaniu z nowych mediów. To my za młodymi staramy się nadażyć, za ich kompetencjami, modą, radością życia, beztrudną. W zamian chcemy, żeby oni podążali za naszymi książkami. Ale oni właśnie tego manifestacyjnie nie chcą.

W konsekwencji sam widok zakapturzonego nastolatka wywołuje rozdrażnienie, sama obecność w bibliotece dziewczyny, która nosi prowokacyjne ubranie i zachowuje się swobodnie, wywołuje nasz gniew. Zapominamy, że z buntu niegdysiejszych hippisów, z szumnej i prowokacyjnej ideologii dzieci kwiatów pozostało tylko wspomnienie – ci, którzy wywoływali szok w latach 60. ubiegłego wieku,



pozakładali rodziny, stali się przykładowymi rodzicami i dziadkami. Bunt i prowokacja są przypisane do postaw pokoleniowych, a gniew – do bezradności tych, którzy nie mogą tego zrozumieć.

## 7. Lenistwo

Narzekamy na upadek czytelnictwa, zamiast cieszyć się, że w tym zwariowanym, pełnym niespodzianek świecie, który przenicował nasze ideały tak samo, jak czyniły to poprzednie stulecia z ideałami naszych poprzedników, że w tym świecie i w tym czasie – oni, ci młodzi, jeszcze czytają! Uprawiamy propagandę klęski, łamiemy ręce, zapominając, że wpajamy w ten sposób młodym ludziom przekonanie, że tylko wtedy będą nowoczesni, gdy będą zachowywać się jak nowoczesne społeczeństwo, szukające tanich, oglupiających rozrywek, zorientowane na sukces i promujące postawy niedojrzałości.

Narzekania na upadek czytelnictwa nastolatków to największy absurd, na jaki stać czytającą większość.

Dlaczego więc narzekamy? Bo ten, kto narzeka, sam siebie sytuuje „ponad”, „wyżej”, jest z nieco innego świata, stać go na dystans i ocenę. To pozwala na dobre samopoczucie: czujemy się elitą, klerkami broniącymi najważniejszych wartości w czasie potopu. My, szlachetni, dumni, niemal święci w swoim narzekaniu.

I w ten sposób nie musimy już nic robić. Nic od siebie wymagać. Narzekanie wypetnia naszą aktywność i sytuuje nas po właściwej stronie mocy.

Teraz możemy pogрузić się w błogiej bezradności. Możemy nic w sobie nie zmieniać. Możemy twierdzić, że ci, co nie czytają, nie mają wiedzy, którą myśmy posiadli. Możemy przygotowywać młodych do czekającego ich wyścigu szczurów. Możemy eliminować z księgozbiorów księgi zbójckie, w których roi się od zgnilizny. Możemy głośić z oburzeniem, że Internet jest wrogiem książki. Możemy być dumni z tysięcy woluminów, przed którymi staje onieśmielony czytelnik. Możemy trwać w słusznym gniewie.

Możemy z czystym sumieniem nic nie robić.

## Pokuta

„Czy mam odwagę poruszyć wszechświat?” W to pytanie zapisane na plakacie zawieszonym w szkolnej szafce wpatrywał się codziennie Jerry Renault, uczeń szkoły średniej w Nowej Anglii, bohater znakomitej, słynnej, czytanej i dyskutowanej po obu stronach Atlantyku, w Polsce właściwie niezauważonej powieści Roberta Cormiera „Czekoladowa wojna”. Jerry wiedział, że aby zmienić świat, trzeba zacząć od siebie.

Jak zacząć od siebie? Najpierw sami powinniśmy być ludźmi książki. Nie takimi, którzy o książkach gadają, tylko takimi, którzy nimi żyją, i to żyją prawdziwie. Żyją nie ilością, bo ta nie ma znaczenia, ale głębią czytania. Wówczas będzie nam łatwiej pomóc młodym ludziom przeżyć kilka prostych prawd, tak prostych, że aż trudno je sformułować bez lęku o stoczenie się w banal. Choćby taka prawda, pierwsza z brzegu: wtedy będziesz w pełni człowiekiem, gdy będziesz potrafił znajdować siebie. Ludzie gubią się, gonią za wiatrem, robią mnóstwo różnych głupstw, bo nie umieją wyjść sami sobie naprzeciw, rozmijają się ze swoim głęboko ukrytym Ja. Można spotkać siebie na spacerze, w górskiej ciszy, w książce, gdziekolwiek, tylko trzeba chcieć. Gdy pewnego dnia, wędrując po kartkach, znajdziesz w książce siebie, swój świat, swój ból, swoje łzy, swoją samotność, swoją radość, swoje olśnienie i swój śmiech – nie przestaniesz czytać.

**Profesor UW Grzegorz Leszczyński** jest prodziekanem Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, kierownikiem Zakładu Literatury Popularnej, Dziecięcej i Młodzieżowej. Ostatnio opublikował monografię „Wielkie małe książki. Lektury dzieci. I nie tylko” (2015), wcześniej m.in.: „Książka i metody czytelnik” (2013), „Książki pierwsze. Książki ostatnie?” (2012), „Bunt czytelników” (2010), „Magiczna biblioteka” (2007), „Kulturowy obraz dziecka i dzieciństwa w literaturze” (2006), „Literatura i książka dziecięca” (2003), „Elementarz literacki” (2001), „Młodopolska lekcja fantazji” (1990). Redaktor naukowy „Słownika literatury dziecięcej i młodzieżowej” (2002), autor kierowanych do młodych czytelników antologii, m.in. „Baśnie świata” (2007), „Polskie baśnie i legendy” (2006), „Po schodach wierszy” (1992).